



KRZYSZTOF BONK

TYRANIA

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

TYRANIA

cykl Pendorum

część IV

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-950-0

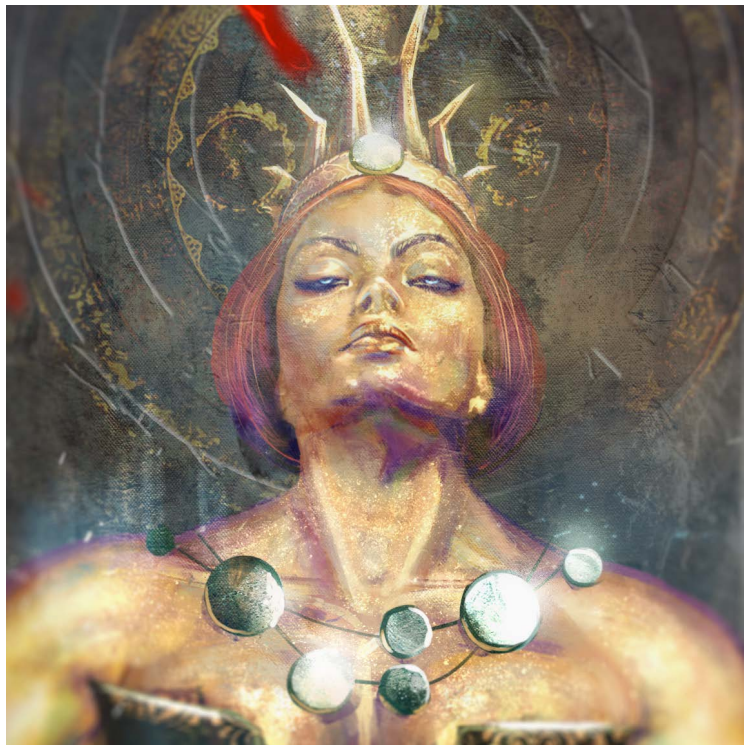
Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2018

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione



[Kup książkę](#)



I.WOJNA Z CESARSTWEM TERRATICOS

Moja sala tronowa w twierdzy zamku Skalna Wieża jest bardzo przeciętną komnatą. Posiada kształt prostokąta i poza moim siedliskiem, które nie jest nawet na podwyższeniu, nie zawiera praktycznie niczego innego. Znajduje się tu wyłącznie wolna przestrzeń oświetlana przez wąskie, wysokie okna pozbawione zdobnych witraży. Dominuje tu szarość i mrok, a także chłód bijący od kamiennych ścian.

I te surowe wnętrza obecnie jak najbardziej koresponduje z moim własnym. Bowiem na ten czas staję się wyjątkowo zimna i wyrachowana, wiem, że to niezbędne. Doskonale już rozumiem, że kluczem do przetrwania będą bezwzględność i brak skrupułów, jak również odważne i zdecydowane ruchy uprzedzające działania moich przeciwników.

Wszak w tej morderczej rozgrywce ciągle muszę pamiętać o jednym, co znacząco wiąże mi ręce w odniesieniu do niecznych poczynań. Mianowicie, aby dokonać niemożliwego i zjednoczyć pod swoim władaniem kontynent Pendorum nie mogę popełnić żadnego z dziesięciu grzechów mitycznej Anrei. W tym względzie muszę ponad wszystko zachować czystość, bo inaczej ma odwieczna klątwa mnie

samą weźmie w swe szpony i ponownie porwie w bezdenną otchłań.

– „Raport o stanie wojska” – wydaję polecenie, zasiadając na tronie naprzeciw moich kompanów podczas kolejnej narady. Głos zabiera zarządca, Gabu:

– Ściągamy najemników, skąd się da... A płacimy im tym, co uda się zdobyć Adorze z handlu zdobyczną bronią, odzieżą, a ostatnio również drewnem i dziczyzną z okolicznych lasów. Ale...

– „Ilu mam pod swoim rozkazami ludzi i w jakich formacjach”? – Naciskam na zarządcę, aby przeszedł do sedna sprawy, ponieważ nie czas na zbędne detale.

– Trzystu ludzi, to cała nasza obecna siła. W tym stu konnych łuczników, stu pięćdziesięciu piechurów i pięćdziesięciu przedstawicieli ciężkiej jazdy, Wasza Wysokość.

– „Tytuł jest zbędny” – Uśmiecham się lekko do Gabu, aby rozładować dość napiętą atmosferę. Na co odzywa się Exon:

– Wręcz przeciwnie, pani. – Kieruje te słowa do mnie. – Jako osoby panującej, twój majestat musi być podkreślany na każdym kroku. Jeżeli masz być w przyszłości władczynią całego kontynentu, wszyscy muszą okazać ci szacunek. Inaczej nie znajdziesz należnego ci uznani wśród żołnierzy i prostych ludzi, swoich poddanych...

– „Niech tak będzie” – gestykuluję, choć me ruchy dłońmi są nad wyraz obojętne. Nie zależy mi na tytułach czy zbędnym splendorze, bowiem nie noszę w sobie grzechu pychy. Zaś jedyne, czego w tej chwili pragnę, to ja-

kimś cudem obronić się przed nadciągającą na mnie armią cesarzowej Tiry. – „Jak daleko są od nas oddziały Terraticos”? – zapytuję.

– Zaledwie o trzy dni drogi stąd – oświadcza pośpiesznie Exon i dodaje: – Ciągnie ku nam prawie dwa tysiące żołnierzy...

– „Wobec tego nie wyjdziemy w pole, musimy przyjąć oblężenie w zamku” – stwierdzam.

– Będzie z tym pewien kłopot, zważywszy na nasze mizerne zapasy żywności... – zauważa zakłopotany Gabu.

– „Na ile czasu wystarczy nam prowiantu podczas oblężenia”?

– Nie dłużej niż na dwa... może trzy tygodnie... – mówi smętnie zrezygnowany zarządca i z pewną nadzieją kontynuuje: – Choć Adora sugeruje, że nasze zaopatrzenie i handel wymienny mogłoby znacząco ulec poprawie, gdybyśmy nawiązali przyjazne relacje z pobliskimi Allearami...

– To wykluczone! – rzuca nad wyraz gromko Kalilla. – Mityczna Anrea powraca na świat, aby ukarać ten dumny i krnąbrny lud. To właśnie nasi najwięksi wrogowie. I nasza władczyni dała już temu wyraz, zabijając w walce ich wybrańca. W ten sposób uratowała przed niechybnym najazdem serce Pendorum! – Kobieta z Razzinal klęka na jedno kolano i nisko skłania przede mną głowę, zaś w sali słychać pomruki aprobaty. Ja jednak przykuwam wzrok do stojącego z boku Zana. Ten pozostaje niewzruszony. Z kolei swoją uwagę ponownie przedstawia Gabu:

– Mimo wszystko to raczej szczęście, iż nie zostało ogłoszone wśród Allearów, że to nasza Anrea zabiła ich przywódcę. Inaczej mielibyśmy teraz zapewne trzeciego wroga na kolejnym froncie.

– A może właśnie powinniśmy to ogłosić i to wszem i wobec, aby zaskarbić sobie należną przychylność ludności władztw Pendorum – ripostuje ostro Kalilla.

– „Wystarczy” – ucinam tę dyskusję, ponieważ dotychczasowy status quo z Allearami, którzy ciągle są dla mnie pewną zagadką, mnie osobiście zadowala.

Po niedawnej wymianie zdań w komnacie zapada cisza, aż rozbrzmiewa w niej drwiący głos nieco beczelnie opartej o ścianę Viri:

– Żeby zdobyć środki na prowiant i armię, może po prostu powinniśmy zacząć grabić wioski...

– Napadać na karawany... – wtóruje łakomie partnerce Ravel.

– Wykluczone – odpowiada energicznie poruszona tą sugestią Adora. – W ten sposób prosty lud Pendorum, a także szlachetni panowie nas znienawidzą. Nie możemy być postrzegani jako plaga, a musimy, jako wybawiciele.

Wobec takiego stanowiska mężczyzna z chanatu zauważa:

– Inne władztwa jakoś nie robią sobie z tego problemu. I podczas wojny nawet honorowi lordowie z Saladior potrafią bez litości gwałcić oraz grabić.

Wzrok wszystkich skupia się na mnie, tej, która ma za zadanie nieustannie rozstrzygać takie spory. Czynię więc

kwaśny wyraz twarzy i zgodnie z moją powinnością, gestykuluję:

– „Nie będziemy więcej zabijać ani okradać chłopów czy kupców, to ostatecznie postanowione”.

W takim układzie Viria z partnerem spuszcza ją zrezygnowani głowy, za to pozostali zdają się popierać moją decyzję. A zaraz pada w komnacie moje pytanie:

– „Czy wiadomo już, kto jest teraz władcą królestwa Saladior i czemu tak ochoczo zawarł przymierze z cesarstwem, aby nas zaatakować”?

– Sprawa jest nader podejrzana i nadal ją badamy... – oznajmia zafrasowany Gabu, który z Adorą otrzymał zadanie szpiegowania ościennych władztw.

– „A co wiemy do tej pory”? – Pragnę uzyskać jakiegolwiek informacje.

– Otóż... Po tragicznej śmierci króla Anrona... – Mój zarządca odwraca ode mnie wzrok: – Królewscy lordowie niespodziewanie wybrali na swego władcę niezwykle młodego mężczyznę za to majątnego i dobrze ożenionego z bliską kuzynką zmarłego monarchy... W każdym razie ze względu na jeszcze nie do końca odkryte przeze mnie związki krwi i pewne poszlaki, istnieje taka możliwość, że sojusz cesarstwa oraz królestwa będzie długotrwały...

– „Czy zauważono już nadciągające na nas wojska Saladior”? – zapytuję z duszą na ramieniu. Odpowiedzi udziela Exon:

– Na szczęście z północnej strony cały czas mamy spokojną granicę. Zapewne królewskie oddziały wciąż liżą

rany po wielkiej bitwie i przegranej wojnie z cesarstwem.

Kiwam na zgodę głową i ozdabiam piegowatą twarz lekkim uśmiechem. Ponieważ podczas tej narady pada choć jedna dobra wiadomość. Gdy naraz strażnik informuje mnie, że przybywa poseł z wieściami od samego wielkiego chana. Zezwalam na jego niezwłoczne stanięcie przed mym majestatem imperator, po czym autentycznie zdenerwowana, spodziewając się kolejnych kłopotów, witam go przed sobą.

Ten przygląda się wręcz zde gustowany ubogiej sali i skromnie ubranym moim kompanom. Następnie aż z litością patrzy na mój tron, chustę na głowie zamiast korony i wreszcie na mnie samą w ubiorze gladiatrix. Można odnieść nawet wrażenie, że ten mężczyzna gotów jest zaraz parsknąć szczerym śmiechem. Jednakże zbiera się w sobie, odchrząkuje w dłoń i dumnie oświadcza:

– Mój pan, wielki chan Bulundur, przesyła ci, pani, życzenia wielkiej pomyślności... – Poseł kłania mi się nad wyraz nisko. – Ponadto nasz światły władca spieszy donieść, że w trosce o byt młodego imperium chanat Precis niezwłocznie wypowiada wojnę cesarstwu Terraticos. Co więcej, nasze wojska już atakują pogranicze. – Na te niezwykle krzepiące wieści robię okrągłe oczy i składam dłoń na piersiach. Zaś posłaniec, w nieco frywolnym tonie, dodaje: – Wielki chan pragnie także oznajmić, że w niewystowiony wręcz sposób niezmiernie tęskni za rozkoszą twego ciała, pani... – Po tym obwieszczeniu wywracam oczy do góry, ponieważ wołałabym, aby akurat te wieści pozostały

z dala od uszu moich kompanów. Natomiast przybysz, po krótkiej pauzie, tym raz w żałobnej tonacji, kończy swoją wypowiedź: – Nasz pan donosi również z wielkim smutkiem, że niespodziewanie bardzo zaniemógł na zdrowiu i według medyków jego dni w krainie Pendorum są już zapewne policzone...

W obecnych okolicznościach to prawdziwy cios. Ale kto, jak nie ja sama, za to odpowiadam? – myślę tak, po czym kończąc naradę, zdecydowanie oświadczam:

– „Ugośćcie posłańca z przyjaznego nam chanatu i niech niczego mu nie braknie. Jednocześnie zarządzam mobilizację wszystkich wojsk. Jutro, skoro świt, odbędzie się zbrojny wymarsz”.

*

Opuszczam wysokie mury zamku-twierdzy i muszę przyznać, że czynię to z nieskrywaną przyjemnością. Oto znowu doświadczam otwartej przestrzeni i jadę konno na czele swej armii, by walczyć o niezłomny cel – zjednoczenie Pendorum.

Mój plan na najbliższy czas jest dość oczywisty. Z królestwa Saladior ciągle nie napływają zbrojne oddziały, natomiast cesarzowa Tira, zgodnie z moim oczekiwaniem, większość swej armii zwraca na silniejszego wroga z chanatu. Dlatego sama wykonuję odważny manewr, poruszając się szybko w kierunku ziem cesarskich z zamiarem rozbicia mniejszych jednostek z Terraticos i tym samym

wsparcia niespodziewanego sojusznika z Precis.

Jadę na czele siedemdziesięciu konnych łuczników Ravela, ponadto towarzyszy mi Exon z trzydziestką ciężkozbrojnej jazdy, a u mego boku mam jeszcze Kalillę z pięcioma dziesiątkami łuczników oraz Virię z taką samą ilością piechoty. Wszak jest tu jeszcze Zan z trzydziestką zakonników na opancerzonych rumakach. Reszta wiernych mi żołnierzy pozostaje strzec mej jedynej twierdzy, a zarazem stolicy niewielkiego imperium.

Wkrótce Ravel powraca ze zwiadu i przynosi wieści, których oczekuję. Otóż w naszą stronę zmierza niczego nieświadoma grupa żołnierzy z Terraticos pod dowództwem dwóch znamienitych patrycjuszy. Liczebność wroga jest porównywalna z naszą armią, lecz ja dysponuję kluczowym elementem zaskoczenia i zamierzam z niego skwapliwie skorzystać. Jak bowiem powiada świątły Etos: „zaskakiwanie wroga to już połowa zwycięstwa”. Więc czas sięgnąć po całość – myślę i po wybraniu dogodnego terenu na przecięciu przemarszu armii cesarstwa, wydaję pierwsze rozkazy.

*

– Więc ta słaba na umyśle dziewczka, czy też raczej dziwka, właśnie! Zwykła ladacznica, po zniewoleniu twej osoby, raczyła cię wypuścić...? Ha! Cóż za ucieleśnienie prawdziwej głupoty w tym niewieścim ciele, Legusie!

– Zgadzam się tobą, zacny Damidosie... – oznajmia

lekceważąco drugi z pary patrycjusza, jadący konno na przedzie cesarskich wojsk. – Wspomniana osoba, zwana Matką Cień, jest... zaledwie cieniem monarchini, do którego to miana nieudolnie pretenduje... – S pluwa na zieloną trawę.

– Otóż zaprawdę masz rację, Legusie! Nie dorasta ona nawet do pięt naszej chwalebnej cesarzowej, Titrze, odrodzonej, mitycznej Anrei! Niech jej wielkość będzie po stokroć pozdrowiona! I niech za naszą sprawą jednoczy ona Pendorum!

– Racja, Damidosie... – A po drodze niech zetrze z powierzchni ziemi tę nędzną, piegowatą kreaturę, uzurpatorkę, która zapewne własnym ciałem przekupiła mężnych rycerzy Arezara, aby ją wsparli. Zaś powiadam ci, że zaciekle bój musiałem toczyć z całymi ich setkami, którym wcześniej musiała ona dogodzić...

– Ladacznica! Dziwka! Godna jedynie wbicia na pal! Choć komuś takiemu zapewne nawet obcowanie z zaostrzonym palem w swym kroczu sprawiłoby przyjemność, ha!

– Nie wówczas, gdy wyszedłby jej zaostrzonym drzewcem przez nieme, przekłęte gardło... – chrypi Legus. – I zaprawdę takiego jej końca zamierzam doczekać i oświścić się do niego przyczynić...

– Oczywiście, drogi przyjacielu. Dlatego ja, Damidos, wyruszyłem z tobą, by spalić jej jedyną wioskę w tym jej nędznym imperium. Tę samą, która tyle lat była twoja, ha!

– Nie dbam o te kilka zbitych ze sobą drewnianych

belek ani w tych nędznych siedliskach ich mizernych mieszkańców. Boska Tira odda w moje władanie zamek-twierdzę Skalną Wieżę, a to będzie dopiero początek jej hojnych darów...

– Ha, Legusie! Czyż nasza przyszłość u boku cesarzowej Tiry nie rysuje się doprawdy wspaniale?! – Patrycjusz wskazuje dumnie rękę przed siebie, gdzie droga prowadzi przez podejście pod dość strome wzniesienie z gęstym lasem po obu stronach. Gdy wtem na szczyt wyniosłości terenu wkracza w szerokiej linii grupa kilkudziesięciu ludzi. – Co to za zgraja wieśniaków...? – zapytuje lekceważąco Damidos.

– Nie widzę z tej odległości... Może to zbuntowani chłopci...? Ostatnio cesarzowa słusznie podniosła im podatki, a niewypłacalnych całymi setkami bierze w niewolę. Bardzo słuszne posunięcie, ale niektórzy wieśniacy wszczęli bunt.

– Zatem utopmy we krwi buntowników! – krzyczy radośnie Damidos i spogląda porozumiewawczo na Legusa. Ten kiwa mu twierdząco głową i zaraz trzy dziesiątki cesarskiej, średnio opancerzonej konnicy, rozpoczyna szybkie podejście pod górę z zamiarem ataku.

Naraz z przodu dobywa się krzyk mężczyzn i paniczne rżenie rumaków, a wokół świszczą strzały.

– Wieśnicy mają łuki! – drze się na to wyraźnie zbulsowany Damidos. – Pewnie w podarku od tej władcy ni łachmaniary z imperium! – Wstaje w strzemionach, odwraca się w kierunku większości swoich żołnierzy, le-

gionistów oraz kuszników, po czym gromko krzyczy: – Wszyscy do ataku na buntowników! Szarża! Mężczyzn wybić w pień! Kobiety zniewolić i zgwałcić! Przy czym ja, Damidos, gwałcę jako pierwszy!

Wojsko cesarskie w bezładnej masie rusza do przodu, a wraz z nim, w zbrojnej rzece, także dwaj dowodzący patrycjusze, oni zaś konno i z obnażonymi mieczami. W tym czasie większość posłanej przodem konnicy Terraticos zostaje wybita, zanim osiąga szczyt wzniesienia, a reszta spychana jest do tyłu i dobijana przez wyrosłe jak spod ziemi zwarte szeregi piechoty.

– Tych wieśniaków jest całe mrowie, a ich widły wyjątkowo zabójcze! – zauważa nagle zbity z tropu Damidos. A wtóruje mu ponuro Legus:

– I są wyjątkowo dobrze wyszkoleni jak na wieśniaków...

– Z kwaśną miną wstrzymuje konia. Bowiem czołówka legionowej piechoty właśnie zderza się na wzniesieniu z wrogiem, lecz z powodu gorszej pozycji spychana jest z powrotem ku dołowi. Ponadto ściśnięci między lasami na drodze kusznicy stoją bezradnie, nie mogąc skutecznie rozwinąć szyku.

– Co robimy?! – rzuca już na dobre zdenerwowany Damidos, obserwując potyczkę, która dla jego wojsk przyjmuje coraz bardziej dramatyczny obraz. – Przecież nie mogą pokonać nas w walce zwykli wieśniacy!

– To chyba nie są zwykli wieśniacy... – cedzi przez zęby Legus i wskazuje mieczem na tyły wojsk cesarskich, na które w formacji klinowej szturmuje ciężka jazda zakonna

Arezara. Następnie z obu stron lasu pomykają łucznicy konni i w mgnieniu oka neutralizują kuszników, po czym dobierają się do cesarskiej piechoty.

*

Po przeszyciu strzałami gardeł kilku żołnierzy z Terraticos zarzucam łuk na plecy. Przezbrajam się w dwa miecze i szturmuję bezpośrednio grupę cesarskich piechurów, którą od tyłu dosłownie masakrują zakonnicy Arezara. Siedząc na koniu, tnę z góry ostrzami w cesarskie hełmy i ramiona. Aż naraz zostaję draśnięta w nogę. Wtedy cofam rumaka, zeskakuję na ziemię i mając pewny grunt pod stopami, atakuję dalej!

Paruję uderzenie mieczem i wyprowadzam cios krótkim ostrzem w masywną tarczę, zaś drugim orężem w dłoni dosięgam gardła przeciwnika. Kopię z impetem już prawie trupa, a ten leci na przerażonych kamratów. Rzucam się na nich z zawziętością i tnę po oczach, to w torsy i szyje.

Raptem odwracam się i szlachtuję parsającego za mną rumaka, po czym przeszywam w locie, spadającego, wrogiego jeźdźcę. Wyjmuję z jego trzewi miecz w prawdziwej fontannie krwi, która rozbryzguje się wszędzie na boki i szukam sobie kolejnych przeciwników. Tych na palcu boju błyskawicznie ubywa, albowiem rzeź cesarskiego wojska jest nieopisana.

*

Spis treści

I. WOJNA Z CESARSTWEM TERRATICOS	6
II. WOJNA Z KRÓLESTWEM SALADIOR	21
III. WOJNA Z CHANATEM PRECIS	40
IV. WOJNA Z KONFEDERACJĄ FAVERS	53
V. WOJNA Z KSIĘSTWEM RAZZINAL	70
VI. WOJNA O PENDORUM	91
EPILOG	106
POSŁOWIE	109